Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 LUTEGO NUMER 3

REDAGUJE KOMITET

O różnem pojmowaniu religji i szkole antyreligijnej.

P. Artur Górski wydał przed trzema miesiącami polemiczną broszurę, zatytułowaną: „List do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej” (Warszawa, 1929, nakład autora. skł. gł. w Domu książki polskiej, str. 15, cena 75 gr.).

Ze względu na osobę autora i skwapliwość, z jaką jego ostatnia praca została przez sfery klerykalno-reakcyjne rozkolportowana (rozeszły się już dwa wydania), musimy poświęcić tej małej broszurce nieco więcej miejsca i uwagi, aby wytknąć nieporozumienia, leżące u jej podstawy.

Art. Górski jest jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy. Cechuje go, obok dużej wiedzy i smaku, wyjątkowa wrażliwość na wszystko, co ma związek z kulturą, a w szczególności z kulturą polską. Jako taki znany on jest dobrze inteligentnemu ogółowi czytającemu w Polsce z trzech zwłaszcza książek: z poematu prozą p. t. „Monsalvat, rzecz o Adamie Mickiewiczu”[1]) i z dwóch podniosłych hymnów

[1]) Monsalvat — góra zbawienia. Wg. średniowiecznych podań rycerskich, powstałych w okresie wypraw krzyżowych, w zamku na Monsalvacie miały się znajdować pod strażą pobożnej drużyny rycerskiej dwie wielkie relikwie chrześcijańskie: misa kamienna, zwana św. Graalem, z której Jezus miał z uczniami spożywać ostatnią wieczerzę i w którą Józef z Arymatei miał zebrać krew spływającą z krzyża oraz włócznia, którą żołnierz rzymski miał przekłuć bok ukrzyżowanego idealisty z Nazaretu. Na tle tego podania Ryszard Wagner osnuł akcję swej opery p. t. „Parsifal“.

wyśpiewanych wspaniałym językiem na cześć naszego dorobku kulturalnego w przeszłości, które zatytułował: „Na nowym progu" (1918) i „Ku czemu Polska szła" (1918).[2])

Te dwie ostatnie książki (o innych pracach literackich Górskiego w tej chwili nie wspominam) były pisane w czasach wielkiej wojny. Powstały one z tego samego nastroju patrjotycznego, z jakiego zrodziły się Antoniego Chołoniewskiego: „Istota walki polsko-rosyjskiej" i „Duch dziejów Polski", szereg artykułów Jul. Ochorowicza, zawartych w jego książce p. t. „Psychologja, pedagogika i etyka" (1917) oraz praca zbiorowa: „Polska w kulturze powszechnej" (1918). Była to literatura otuchy, krzepiąca świadomość narodową, wystawioną na ciężką próbę w owym pamiętnym momencie, momencie ścierania się Wschodu z Zachodem o nasze dalsze istnienie i naszą przyszłość; w momencie, kiedy to według słów, Górskiego, „Sfinks życia zachodził nam drogę z zapytaniem: Kim jesteście? Ku czemu idziecie?" Tylko gdy Chołoniewski traktował rzecz popularnie i przystępnie, Górski przystąpił do krzesania iskier nadziei i otuchy ze skalnego złomu naszej przeszłości z wielką erudycją i z szerokiemi perspektywami historjozoficznemi i zapuszczał raz po raz sondę swojej przenikliwej myśli w głębiny naszego dawno minionego Wczoraj, aby wydobywać z nich jedną perłę po drugiej i dokopywać się szlachetnych kruszczów kultury, zagrzęzłych w namule zapomnienia, naniesionego wirami tragicznej polskiej rzeczywistości. Książki te były dla jednych deską moralnego ratunku przed zatonięciem w trzęsawisku rozpaczy, dla drugich skrzepieniem i pogłębieniem własnej wartości, a dla innych wreszcie — otwarciem oczu na piękno rzeczy, o które się codziennie ocierali.

Znam np. prawie na pamięć jeden z rozdziałów książki Art. Górskiego p. t. „Na nowym progu". Może nie od rzeczy będzie zacytować tu niektore z niego ustępy, abyśmy mogli porozumieć się lepiej z autorem omawianej broszury, którą napisał w całkiem innej, jak mniemam, intencji, aniżeli ta, o którą go pomawiają.

Danie szeregu cytat z książek Górskiego uważam za konieczne, aby wspomniane na wstępie nieporozumienie lepiej uwypuklić. Górski pisze:

„Gdyby kto chciał ułożyć jedną tylko księgę, by na niej wychowywać przyszłe pokolenia i by w niej zamknąć to, co było w narodzie najwznioślejszego, o co walczył z sobą i z innymi ów lud, zwany ludem Polaków i co mu było widocznie najdroższe z owych dóbr duchowych człowieka, stanowiących jego kulturę... cóżby znalazł? Znalazłby przedewszystkiem, że, postawieni między Zachodem a Wschodem, stanęliśmy do walki o wolność swobodnego rozwoju człowieka... że budo-

[2]) Istnieją nowsze wydania obu książek.

waliśmy wiarę w człowieka, w jego godność, w jego powołanie do rządzenia sobą, do wolności, że jedyni w Słowiańszczyźnie po upadku Czech, stworzyliśmy rzeczywiście typ człowieka wolnego. Na sumieniu, na własnem rozeznaniu moralnem tego wolnego obywatela Rzeczypospolitej chciano oprzeć całą budowę państwową. Żądano nawet jednomyślności w uchwałach, by nie zgwałcić ani jednego sumienia i nie stwarzać innego przymusu, jak przymus przekonania. Chodziło tym ludziom z przed czterystu lat o wolność prawdy, o lęk o nią: a gdyby w jednym, w tym jednym człowieku była prawda? Wtargnięto w metafizykę wolności. W jej otwarte podwoje wszedł sobek-ziemianin, nadużył zaufania swych przodków rycerzy i państwowość nasza runęła, bo nie umieliśmy pogodzić instynku zbiorowego z instynktem poszanowania człowieka. Pożar zniszczył nasz dom. Ale złoto wolności, wytopione w cudnej alchemji ducha, pozostało pod popiołami. I to jest nasz skarb narodowy. Niech mu będzie szkatułą dusza każdego Polaka, niech on to złoto wolności sieje w ziemię, gdziekolwiek przyjdzie mu działać od Bałtyku po Ocean Spokojny. Tem złotem płacimy za przyszłość naszą. Walka o wolność człowieka, posiew wolności człowieka, to jedno z zadań polskiej pracy, przekazanej nam przez tradycję, pracy zawsze twórczej, której skutki wracają do swego źródła, jakkolwiek nie w tej samej chwili. Jest to rozkaz, z jakim iść mamy w jutro: w jutro własne i w jutro świata, które wiedzie w kraj duszy wolnej". A dalej: „Zachód uprawiał podbój narodu przez naród, państwa przez państwo inne... Kościół uprawniał ten stan rzeczy. Surowy i nieustępliwy w zakresie moralności prywatnej, nie umiał wprowadzić zasad nowej etyki w zakres stosunków międzynarodowych. Nie umiał tego i nie chciał tego, bo sam królestwem będąc z tego świata, chcieć już nie mógł, skuszony darem Karlowingów.[3]) Myśmy jednak nie prowadzili podbojów. Mogąc prawa dyktować, zawieraliśmy unje ze słabszą od nas Litwą i Rusią. Byliśmy jedynymi w Europie, którzy teorji feudalnej podboju postawili swój sprzeciw. (Sobór w Konstancji, 1415)". (str. 147—150, podkr. nasze).

Czytając te słowa, każdy wolnomyśliciel, patrzący z przerażeniem na oblicze współczesnej Polski, zapyta: „A kiedyż to było?"

[3]) Karlowingowie — dynastja króla francuskiego Karola Wielkiego (742—814), która nastąpiła po dynastji Marlowingów. Ów „dar Karlowingów" — to darowanie papiestwu przez ojca Karola W., Pipina Krótkiego ziemi Longobardów we Włoszech na podstawie sfałszowanego przez papieża Hadrjana (722—795) dokumentu zwanego „Donatio Constantini", Zob. T. Grudy „Od królestwa bożego do monarchji uniw".

A no: przed czterystu laty, za Złotego Wieku, za Jagiellonów, którym dzieci wychowywali humaniści w rodzaju Kallimacha, dopóki nie zasiadł na tronie polskim koronowany jezuita, Zygmunt III i nie oddał wychowania przyszłych pokoleń polskich fanatykom Loyoli, którzy w osobie „największego wichrzyciela Rzeczypospolitej", Piotra Skargi, deptali wolność sumienia i myśli w wolnomyślnej Jagiellońskiej Polsce.

Nie sądźcie jednak, że Górski tego deptania nie widzi. Owszem, owszem... O wychowaniu powiada on np. że jest „zakonem" a wychowawca „sługą ideałów" ustawionych w świątyni człowieczeństwa[1]). Do ideałów tych, jak już wiemy, należy wg. niego (i nas) „wolność i wiara w człowieka, w jego godność, w jego powołanie rządzenia sobą". „Mądrym systemem rządowym — powiada Górski — jest ten, który umie torować w życiu drogę przewidywaniom. Dlatego tak potężna jest rola wychowania publicznego. W pracy wychowawczej rozgrywa się sprawa ideału człowieczego, ideału niezależnego od czasu i opinji. Gdy tego ideału niema, łatwa już droga do oddania dzieła wychowania na pastwę stronnictw, które będą naginać je do swoich celów. „Otóż tak pojęte zadanie wychowania publicznego spoczęło w owych czasach — jak stwiedza również Górski — w rękach jezuitów A dalej pisze: „W państwie, gdzie wszystko stało nie silną egzekucją prawa, ale opinją, cnotami obywateli, w kraju takim (jak Polska) kto miał wychowanie w ręku, miał przyszłość w ręku". A jakżeż się jezuici z tego wywiązali?

„Mogąc wpływać uzdrawiająco na naród, posiadając jego zaufanie, jego wychowanie, jego opinję pod swoim wpływem, nie zatroszczyli się o jego własne losy, o przyszłość jego państwości, a szli ślepo jedynie w kierunku swoich zamierzeń katolickich... Mając do rozporządzenia w tym narodzie olbrzymie środki moralne i materjalne, nie uczynili nic, aby ten naród, kroczący ku przepaści, powstrzymać, owszem, popychali go tam zlekka, po pochyłej płaszczyźnie jego wad". (Ku czemu Polska szła, str. 229 n.). Ale mimo to Górski twierdzi, że jezuici Polski nie zgubili.

Czytając te wynurzenia, każdy kleryk katolicki pęka napewno ze śmiechu, albowiem wie on doskonale, że katolicyzm, gwiżdże sobie na interesy publiczne narodów, na których pasorzytuje. Ma on swój własny katolicki interes, który nie pozwala mu zajmować się cudzemi interesami. Takim naiwnym katolicyzm nie jest. Istotny cel katolickiej po-

---

[1]) Kazimierz Brodziński przyrównywał nauczycieli do apostołów a Trentowski poszedł w tem jeszcze dalej.

lityki wobec opanowanych narodów pierwszy w Polsce odkrył Ostroróg, a różnowiercy potwierdzili. Potem długo było o tem cicho, dopóki do sprawy tej nie powrócił Goszczyński. Nie jeden to już raz Górski wygłosił podobnie naiwny pogląd na rolę katolicyzmu. W r. 1925 zamieścił on w endeckim „Kurjerze Poznańskim„ (12.XI) artykuł p. t. „Dwa sumienia", w którym stwierdza za Sienkiewiczem, że lud nasz jest tylko katolicki, a nie polski i że nie ma najmniejszego poczucia narodowego, Górskiego to bardzo boli i słusznie przeraża. A czy wiecie, do kogo Górski w tej sprawie zwrócił się po ratunek? Oto... do kleru katolickiego. Błaga on go, aby ludowi polskiemu przywrócił polskość!

Jeżeli najwybitniejsi w narodzie pisarze do tego stopnia nie wiedzą, czem jest katolicyzm, to czegóż się dziwić, że Polskę ochrzczono mianem „narodu idjotów", że lud nasz w swojej przeważającej masie nie ma w sobie krzty poczucia narodowego.

Górski cytuje nawet słowa Szujskiego, arcykatolickiego stańczykowskiego historyka krakowskiego, który mówi: „System edukcyjny jezuitów jak wszędzie tak i w Polsce, był wymierzony przeciw herezji i wolnomyślności, pilnował skrzętnie, aby żaden promyk wiedzy, żadna książka niezbadana i nieocenzurowana przez zakon, nie doszła do wychowańców, aby tenże zakon pozostał dla nich na całe życie panem i sędzią sumienia, jedynym areopagiem (wyrocznią) rozumu". Górski cytuje również zdanie Brosciusa, że jezuici wychowywali dzieci nie dla kraju, nie dla rodziny, ale dla siebie, a mimo to po dwakroć powtarza, że jezuici Polski nie zgubili, choć boleje, jako człowiek znający wartość twórczości literackiej i wysoko pojmowanego ideału etycznego, że skutkiem jezuitów, naród wolał wypędzić arjan, reprezentujących wówczas najświatlejszych i najlepszych ludzi w Polsce, aniżeli zgrzeszyć czemkolwiek przeciwko katolickiej prawowierności.

Rozlało się więc po Polsce, dzięki jezuickiemu wychowaniu, „morze ciemności" i na swych zaświatowych fluktach wyhodowało typ „sobka-ziemianina", patrzącego obojętnie na rozpadanie się jego ziemskiej ojczyzny, ponieważ wiedział od złotoustego Skargi, że go niebieska nie minie. Górski, jako esteta i literat, może nie umieć myśleć politycznie i może nie dostrzegać, w jakim stopniu wychowanie jezuickie przyczyniło się do politycznego upadku dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Boli go natomiast rozpanoszenie się ponowne łaciny, skażenie języka i smaku literackiego. To też raczej z tego stanowiska wychodząc, czyni on w przypisku na str. 237 uwagę, że „obecny najazd na Polskę różnego pokroju i koloru zakonów nie można nazwać inaczej, jak klęską i nowem marnowaniem sił, na co my w tych czasach i w obecnem położeniu nie możemy sobie pozwolić". I choć

nie widzi w powrocie zakonów do Polski klęski politycznej, widzi w tem słusznie niebezpieczeństwo dla naszej duchowej kultury.

Wykazawszy brak zmysłu politycznego u autora „Monsalvatu” oraz zrozumienia celów wojujących kościołów podporządkowujących swojej doktrynie „ja“ podbitych narodów — przechodzę teraz do jego „Listu do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej".

Górski na wstępie swej broszury podaje protokuł jakiejś konferencji pedagogicznej na temat szkoły antyreligijnej. Z protokułu tego wynika, że zarówno główny referent, jak i poszczególni mówcy wypowiadają się za wyrzuceniem nauki religji ze szkół publicznych, jako systemu poglądów sprzecznych z nauką, którą kościół zawsze zwalczał i zwalczać nie przestanie. A ponadto dlatego, że kler ogłupiając mózgi dzieci swemi doktrynami, czyni z tych dzieci w przyszłości narzędzia swojej polityki, czyli innemi słowy: kościół jest czynnikiem politycznie wrogim dla mas pracujących, które za cenę królestwa niebieskiego po śmierci, wydaje za życia na łup ekonomicznego i politycznego wyzysku. Dlatego należy nietylko wyrzucić naukę religji ze szkół, ale zwalczać ją w życiu i poza szkołą.

To wszystko przeraziło p. Górskiego, wobec czego postanowił wystosować pod adresem grona owych młodych oświatowców list z koleżeńskiem ostrzeżeniem, że tak nie idzie, bo tego rodzaju wrogi stosunek nauczycielstwa do kościoła i kleru może zburzyć, „europejską kulturę religijną“ i „przekreślić dorobek duchowy tysiącoleci“.

Dla Górskiego religja nie jest sprzeczna z nauką, a to dlatego, że nauka jeszcze wszystkiego nie wie (czego nikt z obecnych nie twierdził) i że obraca się ona „w świecie konieczności, religja zaś w świecie wolności“. Ta „wolność", to dziedzina naszej filozofji, naszego „rozeznania moralnego, naszych pytań o sens i wartość życia“, pytań, na które człowiek szuka odpowiedzi w piersi swojej. „Ze stopu konieczności i wolności, powiada Górski, składa się nasze życie“. „Dlatego nauka nie zastąpi religji i nie udźwignie dzieła ludzkiej kultury, bo nie można stworzyć w ludzkości naukowego sumienia“.

Doskonale! Z tem się całkowicie godzimy. Abyśmy jednak mogli się zupełnie porozumieć, musimy jeszcze niejedno wyjaśnić.

Rzecz cała idzie o zagadnienie nauki i religji. Co do pierwszej niema, naszem zdaniem, żadnych nieporozumień pomiędzy autorem „Listu“, a gronem młodych oświatowców, którym p. Górski przypisuje chęć zburzenia europejskiej kultury religijnej. Natomiast zasadnicze nieporozumienie pomiędzy jedną a drugą stroną tkwi w różnem pojmowaniu terminu „religja“.

Jak wynika z przedrukowanego przez p. Górskiego

protokułu konferencji na temat „szkoły antyreligijnej“, zarówno referent, jak i poszczególni mówcy, zabierający głos w dyskusji, używali słowa „religja“ w znaczeniu najbardziej potocznem, jako pewnego podporządkowanego polityce kleru systemu pojęć, który kościół w sposób apodyktyczny (stanowczy, bezwzględny) i dogmatyczny narzuca wiernym i pod groźbą mąk piekielnych i w myśl dogmatu nieomylności swojej hierarchji nie dozwala na żadne od nich odstępstwa—pojęć, które nie znajdują najmniejszego uzasadnienia w wynikach dotychczasowych badań naukowych, czyli w t. zw. prawdach naukowych, gdyż są pojęciami ludzi, którzy dochodzili do nich nie drogą doświadczenia i ścisłej obserwacji zjawisk, lecz drogą „religijnej“ — jakby powiedział autor„ Listu“— wyobraźni, drogą niesprawdzalnych przypuszczeń i aprioryzmów, wywołanych religijnemi tęsknotami i marzeniami „cierpiących i mających nadzieję“. A nadto mieli oni na myśli religję w znaczeniu kościelnem, jako wyraz kultu potęg nadświatowych, ujęty w dogmaty, w symbole, w ceremonjały i wyrażającą się w nakazach moralnych, a zwłaszcza jako narzędzie panowania kleru nad resztą ludzkiego pogłowia z oczywistą krzywdą materjalną i moralną opanowanych[1]).

Religja w tem znaczeniu niema nic wspólnego z nauką, na co się chyba p. Górski zgodzi. Jest ona przymusem, do którego się nauka nigdy nie ucieka i jest zaprzeczeniem wszystkiego, co nauka dotąd zdołała nam powiedzieć i wyjaśnić.

Natomiast autor „Listu“ pojmuje ją jako źródło kultury i cywilizacji, jako dziedzinę naszej świadomości, jako „wolność duchową“, z prawem do swobodnego „wyboru“ (czego religja w sensie powyższym, dogmatycznym, nie dopuszcza, bo wybór to „herezja“), pojmuje ją jako źródło naszych pojęć moralnych, jako wrodzone dążenie do wewnętrznej doskonałości, jako poczucie sensu życia, jako pęd do szczęścia, które każdy człowiek inaczej pojmuje, na co znowu kościół nie pozwala.

Zwalczanie tego rodzaju „religji“, jak ją pojmuje p. Górski i jak my ją również pojmujemy, jest przedewszystkiem absolutnie niemożliwe, bo jest to właściwość wrodzona każdej ludzkiej istocie, jak wrodzonemi są nam instynkty zachowania gatunku i rodzaju, bo tak pojęta „religja“, jest istotnie jednem „z praw, rządzących każdą duszą ludzką, praw przedustawnych, jako bezpośrednia dana ludzkiego rozeznania moralnego i jest najgłębszym instynktem samozachowawczym ludzkiej rasy“, a powtóre, gdyby nawet udało się komukolwiek zniszczyć tego rodzaju prawo moralne człowieka, byłoby to równoznaczne z zabiciem wszelkiej kultury.

---

[1]) Zob. Nauka a religja W. P. № 24/29.

A tego naszem zdaniem ci „młodzi oświatowcy", nawołujący do wyrzucenia nauki religji ze szkół, napewno nie chcieli. Opowiadając się za wypieleniem z dusz ludzkich chwastów dogmatycznych religij, które na tem wrodzonem każdemu człowiekowi czystem uczuciu „religijnem" tylko pasorzytują, uczynili to jedynie w imię dobra ludzkiej kultury, a nie w imię jej zabicicia. Przecież sam p. Górski przyznaje na str. 60 i 61 swojej książki p. t. „Na nowym progu", że „wiara znosi kulturę przez to, że odciąga człowieka od rzeczywistości innej, a powtóre i dlatego, że stawia mu za ideał doskonałość, ideał, który w życiu może tylko unieruchomić człowieka", kultura zaś jest, wg. Górskiego, pewną formą, w jakiej człowiek ujmuje siebie i swoje przemiany". Czyli ma ona być wyrazem naszej świadomości i poczucia naszej wewnętrznej swobody, której poza myśleniem właściwie niema. Ale tak się jednak ludziom zdaje. A zdaje im się tak dlatego, że nie odczuwają oni bodźców i podniet, wprawiających w ruch nietylko rozigraną pracę naszych myśli, ale i naszych marzeń, nie mówiąc już o tęsknotach. A przecież z tej swobodnej rozigranej pracy myśli, powstaje nauka i filozofja, z tych rzekomo nieświadomych marzeń i tęsknot powstaje sztuka i literatura, a z naszego wewnętrznego dążenia do szczęścia i dobra, nasza etyka. Czyli to wszystko, co nazywamy kulturą.

Wiara jednak dogmatyczna, kościelna, wyznaniowa, zabijająca w człowieku ową wewnętrzną wolność, będącą, według słów Górskiego i naszego zdania, „wolnością do wyboru", jest zaprzeczeniem kultury i jej zabiciem. A tego właśnie zabicia kultury uczestnicy konferencji, poświęconej szkole antyreligijnej nie chcieli. O innych przypisywanych im przez p. Górskiego intencjach, nic nie mogę powiedzieć, bo nic o tych intencjach nie wiem. Natomiast gotów jestem zgóry zaręczyć, że każdy z nich ma kubek w kubek taki sam pogląd na rolę i doniosłość wychowania publicznego, jak i autor „Listu". Gdybym wiedział, kto oni są i gdzie mieszkają, zgromadziłbym ich razem w tej samej sali, w której dyskutowali nad szkodliwością wykładu „oficjalnej" (w znaczeniu „oficjalnego kościoła" z wykładów Mickiewicza w Kollegjum francuskiem) religji w szkole polskiej i zapytał ich: „Czy godzicie się na to, że wychowanie publiczne odgrywa potężną rolę w dziejach cywilizacji i kultury? Czy jesteście tegoż samego zdania, co i autor „Ku czemu Polska szła", że „w pracy wychowawczej rozgrywa się sprawa ideału człowieczego, ideału niezależnego od czasu i opinji?" i że ten ideał winien służyć tylko temu narodowi lub państwu, które ten ideał stworzyło? Czy macie coś przeciwko zdaniu, że „mądrym systemem rządowym (w wychowaniu) jest ten, który umie torować w życiu drogę przewidywaniom?" i kto według was jest w stanie nauczyć ludzi tego przewidywania: katecheta, czy przyrodnik? Wszak wiemy, że tylko przewidywania nauki się sprawdzają".

Ludzie ci na te pytania mogliby odpowiedzieć jedynie twierdząco. Oto jest owo zasadnicze nieporozumienie, które autorowi „Monsalvatu“ „włożyło pióro do ręki“, aby niem „skreślić koleżeńskie ostrzeżenie w formie listu do nauczyciela“.

Słyszeliśmy, jak Górski pięknie scharakteryzował „ducha dziejów Polski“ Jagiellońskiej, tolerancyjnej, wolnomyślnej i kulturalnej i jak bolał nad upadkiem wzgl. zwyrodnieniem pięknych humanitarnych cech polskości Złotego Wieku, Polski Kopernika, Ostroroga, Reja, Kochanowskiego, Łaskiego, Modrzewskiego, Górnickiego w ciągu XVII i XVIII stulecia, wsławionego trzydziestoma zgórą koronacjami cudownych obrazów katolickich, paleniem czarownic i rozbiorami kraju, co zostało spowodowane zagarnięciem wychowania publicznego przez elementy, które same chciały panować, a przez skażenie smaku, języka i znieprawienie obyczajów powierzchowną, bezmyślną dewocją, doprowadziły naród najpierw do umysłowego i kulturalnego, a w końcu do politycznego upadku.

A teraz przypomnijmy sobie, czegóż to autor „Dwóch rzeczywistości polskich“ dopatrzył się w naszych dziejach przed c z t e r e m a stuleciami?

Przedewszystkiem „walki o wolność swobodnego rozwoju człowieka... budowania wiary w człowieka, w jego godność, w jego powołanie do rządzenia sobą, do wolności... żądania jednomyślności w obradach, aby nie zgwałcić niczyjego sumienia i nie stwarzać innego przymusu, niż przymus przekonania... troski o wolność prawdy, o lęk o nią”...

I jakież z tego wysnuwa praktyczne wnioski i wskazania na przyszłość?

„Polak winien ze swej duszy uczynić szkatułę dla skarbu wolności, winien złoto wolności siać wszędzie, gdziekolwiek przyjdzie mu działać i tem złotem płacić za przyszłość własną. Zadaniem zaś tej pracy, przekazanej nam przez tradycję (oczywiście tradycję XVI wieku), winna być walka o wolność człowieka i jego poszanowanie. Jest to rozkaz, z jakim iść mamy w jutro: w jutro własne i w jutro świata... które wiedzie w kraj duszy wolnej“.

Nie wiem, czy jest choć jeden wolnomyśliciel w Polsce, któryby czytając, te słowa, nie, powie: „Ależ to przecież nasze hasła! Przecież to o nas mowa? Wszakżeż i my tego tylko żądamy i o to walczymy“! W tych rozkazach i nakazach, które Art. Górski wysnuł i sformułował na podstawie dostrzeżonych w Polsce przedjezuickiej walorów duchowych, zawiera się całkowity niemal program naszego działania! ten program, na który przecież piszą się niewątpliwie ci wszyscy, którzy uczestniczyli na konferencji poświęconej konieczności usunięcia ze szkół dogmatycznej religji, polegającej na czci zasad, a nie na krytyce zasad.

A więc? gdzie tu różnica zdań? gdzież tu powód do

prawienia morałów i dawania pouczeń, co to jest nauka, a co to jest prawda? gdzież tu może być mowa o burzeniu kultury i duchowego dorobku tysiącleci? Czyż może burzyć kulturę ten, kto jej zawdzięcza jedną ze swoich największych dobrodziejstw: wolność myśli?

Wszak autor „Listu" sam przyznaje, że Stary Testament jest pełen „różnych bajd", powstałych stąd, że „pierwotnie religja spełniała równocześnie funkcje nauki", że duchowieństwo, nauczające religji po szkołach, nie jest do tego odpowiednio przygotowane (znów autor popełnia błąd: prefekci i katecheci są odpowiednio przygotowani, ale do wykładu swojej religji, a nie religji w pojęciu p. Górskiego), że nie budzi ono „duszy religijnej i nie rozwija jej skrzydeł", a zamiast tego wprowadza do umysłu młodzieży „element intellektualnych sprzeczności", „grzęźnie w suchej katechizmowej logice, traci czas na grzebanie się w Starym Testamencie i z tej kroniki o mieszanej wartości bierze wszystko dosłownie, bez wyboru, podając rzeczy kłócące się nietylko z nauką, ale i z samym zmysłem moralnym...[1])

A czyż nie to samo mieli na myśli organizatorzy i uczestnicy konferencji, opowiadającej się za usunięciem nauki religji oficjalnej ze szkoły? Czyż nie te same argumenty wysuwali nauczyciele w dyskusji, toczonej na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" na temat wykładu religji w szkole powszechnej?

Ponieważ autor „Listu" wciąż stoi na stanowisku, że jedynie kler jest powołany do budzenia i rozwijania irracjonalnych (pozarozumowych) pierwiastków duszy ludzkiej, doradza on i nawołuje do ujęcia tej drażliwej sprawy „mocno i głęboko", by „nie obcinać bolącej nogi dlatego tylko, aby potem chodzić na protezie" i żąda, aby „pług zasadniczej reformy" przeorał to ugorzysko i przeszedł „nietylko przez seminarja świeckie ale i duchowne".

Świeckie, tak... Ale co do duchownych, myli się szanowny autor „Listu". Seminarja duchowne, to „tabu" murzyńskie dla laików. Ani państwo, ani społeczeństwo nic tu niema do gadania. P. Górskiemu widocznie tylko się zdaje, że Państwo ma jakąkolwiek możność nakazać coś klerowi, zwłaszcza rzymskiemu, który, w myśl konkordatu rządzi się własnemi prawami. I nietylko seminarja katolickie są „tabu": takiem samem „tabu" jest wogóle wykład religji katolickiej w szkole. Kierownikowi ani dyrektorowi szkoły nie wolno wejść do klasy, w której katecheta „zapycha mózgi dziecięce suchą katechizmową logiką" i z roku na rok potęguje „element intellektualnych sprzeczności", jak podawanie za świętość i prawdę „różnych bajd" starotestamentowych, kłócących się nietylko z nauką, ale i z samym zmysłem moral-

[1]) Tematowi temu poświęcimy jeden z najbliższych naszych artykułów.

nym“. I nie tylko wejść: kierownikowi szkoły nie wolno nawet uczynić katechecie żadnej uwagi, bo w myśl okólnika p. Bartla, katecheta katolicki jest zwierzchnikiem nietylko personelu nauczycielskiego, ale nawet samego dyrektora szkoły! Może p. Górski nam wobec tego powie, w jakim my wieku właściwie żyjemy? Bo w każdym rązie nie w XX-ym.

To też o ile się całkowicie zgadzamy na jak najszybsze zajęcie się mocno i głęboko tą ważną sprawą i potraktowanie jej całkiem inaczej, niż ją dotąd traktowano, nie możemy się jednak zgodzić na to, aby tylko kler był do tego powołany. Autor „Listu“ wciąż niestety zapomina, że kler zupełnie inaczej traktuje religję i inaczej ją pojmuje, aniżeli ludzie tego typu, co autor „Ślubów“ [7]) i aniżeli my ją pojmujemy. A jeżeli o tem wie, to tylko się łudzi niepotrzebnie, iż kler będzie do podobnej misji zdolny. To są doktrynerzy i bezduszne automaty o grubych ordynarnych palcach wypielęgnowanych na „Teologji moralnej“ św. Alfonsa Ligouriego, którym nie należy dawać do rąk tak subtelnego mechanizmu, jakim jest dusza ludzka. Wszak p. Górski sam przyznaje, „że nauka religji, tak jak jest dzisiaj postawiona w szkole nie daje młodzieży wiele korzyści“.

A może szanowny autor pod słowem „kler“ ma na myśli specjalnych pedagogów do tego subtelnego przedmiotu? W takim razie, zgoda! Ale wtedy traktowanie rzeczy musiałoby iść w kierunku kultury świeckiej, a nie „bajd“ dogmatycznych; musiałoby pójść w kierunku spółczesności, a nie przeddziejowych przesądów: magji, fetyszyzmu, animizmu, animalizmu i znachorstwa.

Kler — wszystko jedno jaki — ani nie przyłoży ręki do „budzenia duszy religijnej i rozwijania jej skrzydeł“ w innym kierunku, niż to mu nakazuje jego doktryna (a każda doktryna jest zaprzeczeniem wolności umysłowej i moralnej) i wymagają cele polityczne jego kasty, ani też — jeżeli chodzi o kler rzymski — nie przywróci ludowi polskiemu polskości, o co autor „Na nowym progu“ bezskutecznie przed pięcioma laty do niego apelował, bo ten kler na tem się nie zna; a jeżeli się się tylko zna, to jego miejsce wtedy nie w kościele rzymskim, a w narodowym.

Dlatego wolnomyśliciele polscy w imię „swobodnego rozwoju irracjonalnych pierwiastków duszy ludzkiej“ i dobra naszej kultury, wdeptanej w bagno wyznaniowych interesów przez opanowanie naszego szkolnictwa przez kler konkordatowy i pozakonkordatowy, żądają rozdziału kościoła od państwa, przeprowadzenia całkowitej laicyzacji życia publicznego, a przedewszystkiem świeckiej, niezależnej od czynników kościelnych, szkoły.

W tej świeckiej szkole winni urabiać umysły i serca przyszłych pokoleń polskich nie oficjaliści tego czy innego

---

7) Utwór sceniczny Art. Górskiego, grany na scenie Teatru Ateneum

dogmatu, lecz prawdziwi „słudzy ideałów człowieczeństwa", wychowani na ideałach Złotego Wieku polskiej kultury. A jakie to są te ideały polskiej kultury, wiemy już od autora „Monsalvatu". Winni to być stuprocentowi polacy, winni znać dobrze dzieje swego narodu, a zwłaszcza najpiękniejsze „nieziłowajszczone"[8]) ich karty, winni mieć stale tę świadomość, iż w piersi ich spoczywa bezcenny kruszec polskiej wolności, że wolność tę winni siać wszędzie, gdziekolwiek przyjdzie im pracować i wiedzieć, iż walka o wolność człowieka i jego poszanowanie, że posiew wolności człowieka, to jedno z głównych zadań polskiej pracy, przekazanej nam przez tradycję; pracy zawsze twórczej, której skutki wracają do swego źródła, jakkolwiek nie w tej samej chwili i z tym nakazem winni iść w Jutro: w Jutro Polski i w Jutro Świata! A przedewszystkiem winni tak kochać polskość i jej kulturę, jak ją zna i kocha autor „Listu do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej".

Więcej nie chcemy. Zwłaszcza, że nam Sanhedryn Renana tak samo nie imponuje, jak Sanhedryn Lenina[9]).

Wtenczas nie potrzeba będzie nawoływać do walki o wolność swobodnego rozwoju człowieka, o wolność jego sumienia, nieznającego żadnego innego przymusu, krom własnego przekonania, na co może zgodziłoby się pierwotne demokratyczne chrześcijaństwo, ale nie doktryna katolicka; nie potrzeba będzie wskazywać nikomu drogi szanowania wolności własnej i cudzej, ani zwracać się do notorycznych wynaradawiaczy i wyklinaczy powstań polskich, aby za cenę katolickiego dogmatu, przywrócili ludowi polskiemu jego polskość.

Pod tym względem autor „Listu" prędzej się porozumie z bezbożnem nauczycielstwem polskiem (dlatego, że jest polskie), aniżeli z pobożnym cudzoziemskim klerem katolickim.

I dlatego nie możemy się zgodzić z p. Górskim, iż nauczycielstwo polskie, żądające świeckiej szkoły, wkracza na drogę błędną i wciąga młodzież polską w jakieś urojone grzęzawisko. Wykazaliśmy zdaje się dość dobitnie, iż nauczycielstwo to, chce tylko tego samego, czego tak bardzo pragnie dla Polski i przyszłości jej kultury p. Artur Górski. A jeżeli temu lub

[8]) Termin od nazwiska Dymitra Iłowajskiego, historyka rosyjskiego, znanego fałszerza faktów historycznych, niezgodnych z rosyjską racją państwową. U nas w ten sam sposób fałszuje się historję w podręcznikach szkolnych (powody zabójstwa biskupa Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego, obrona Częstochowy i w. w. in.)

[9]) Jest to aluzja (nawiązanie, przymówka) do słów A. Górskiego, który wśród argumentów przeciwko sumieniu „naukowemu", powiedział: „Renan myślał o Sanhedrynie uczonych, któryby rządził Europą za pomocą techniki i kozaków; Lenin zrealizował tę myśl w Rosji z tą różnicą, że zamiast uczonych, postawił półinteligentów.

(Renan, uczony francuski, autor „Życia Jezusa", którego traktował historycznie, jako wielkiego człowieka, a nie jako boga. Sanhedryn, najwyższa rada bożnicza u żydów. Przyp. Red.)

owemu z dyskutantów wyrwało się jakieś nieprzemyślane zdanie, to tylko świadczy, jaką bolączkę stanowi ta zaniedbana ważna i puszczona samopas, a raczej kleszopas, sprawa wychowawcza, o której nauczycielstwo, widzące całe jej zło i wadliwość, nie jest w stanie niekiedy spokojnie mówić.

Henryk Wroński

Zjazd Wolnomyślicieli Polskich.

DRUGI DZIEŃ OBRAD.

Drugi dzień Zjazdu Polskiego Zw. Myśli Wolnej odbył się, jak zapowiadał program, w Sali Konferencyjnej Zw. Zaw. Prac. Kol. Rz. P.

Program przewidywał: 4 referaty, wolne wnioski, odczytanie i przyjęcie rezolucyj i zamknięcie Zjazdu.

Pierwszy z referatów na temat „Świat pracy a religja", wygłosił ob. Haneman. Referat ten podamy w całości pod tytułem „Świat pracy, wolnomyślicielstwo, a religja".

Następny referat wygłosił prof. St. Asté na temat „Walka o duszę dziecka". Referat ten, którego druk rozpoczynamy w n-rze dzisiejszym, co zwalnia nas od jego streszczania, wzbudził olbrzymie zainteresowanie i wywołał bardzo ożywioną dyskusję. Miało się wrażenie, że ze wszystkich spraw, omawianych na Zjeździe, ta była najaktualniejszą i najżywotniejszą. Do ożywienia dyskusji przyczynił się niewątpliwie liczny udział nauczycielstwa w Zjeździe. Wszyscy mówcy domagali się bezwzględnego usunięcia nauki religji ze szkoły i wyzwolenie szkolnictwa i nauczycielstwa z pod supremacji kleru. Mówcy cytowali z własnej praktyki i przeżyć szeregi faktów, scen i scysyj z klerem na terenie szkoły, wywołujących nieraz wybuchy śmiechu wśród zebranych. Opowiadania te, wykazujące zachłanność, pewność siebie i nieprzebieranie w środkach walki kleru z nauczycielstwem, stwierdzały jednocześnie niebywałą ciasnotę umysłową i obskurantyzm napastników. Wielu domagało się lepszego i gruntowniejszego przygotowania nauczycielstwa w seminarjach do walki o przyszłego wolnego człowieka w Polsce. Natomiast wszyscy bez wyjątku atakowali sławetny ciemnogrodzki, sprzeczny z Konstytucją, okólnik naszego Ministerstwa Oświaty (?), zmuszający nauczycielstwo do szpiegowskiej roli w stosunku do ucznia, do udawania pobożnisiów i dozorowania na mszach uczniowskich przyszłych dewotów, obłudników i księżych klijentów, aby się w swej obłudzie zaprawiali od najmłodszych lat. Tutaj słowo „hańba" padało raz po raz.

Ponieważ temat rósł z minuty na minutę, przyjęto wniosek przerwania dyskusji i przystąpiono do następnego punktu programu.

Z kolei ob. Jan Wolski zreferował zasady Spółdzielni szkolnej, umożliwiającej prowadzenie szkoły świeckiej (bez wykładu religji), szkoły, która byłaby wzorem dla innych szkół tego typu w Polsce. Mówca projektuje oprzeć jej środki na trzech grupach udziałowców: Pierwszą stanowiłby Polski Zw. Myśli Wolnej, drugą nauczycielstwo, wykładające w szkole, a trzecią rodzice uczniów. Referent daje szczegółowy kosztorys urządzenia i prowadzenia szkoły i proponuje jak najszybsze zalegalizowanie statutu spółdzielni i przystąpienie do realizacji samej idei, tak, aby od roku szkolnego 1931-32 szkoła mogła być uruchomiona. A co do lokalu, referent radzi nabyć przez Spółdzielnię jedną ze szkół prywatnych w Warszawie.

Ponieważ referat ten miał na celu jedynie zapoznanie Zjazdu z możliwościami powstania takiej spółdzielni, dyskusji nad nią nie było. Dalszemi losami Spółdzielni ma się zająć Zarząd Związku.

Na tem wyczerpano przedobiednią część programu. Ponieważ podnosiły się głosy, aby nie robić przerwy obiadowej, lecz za jednym zamachem wyczerpać cały porządek obrad, zebrani zgodzili się na to, wobec czego przystąpiono do 4 punktu programu, który przewidywał referat ob. Jabłońskiego „O konieczności założenia Stowarzyszenia przyjaciół kremacji" na wzór istniejących tego rodzaju stowarzyszeń na Zachodzie.

Ob. Jabłoński zapoznaje zebranych z zasadami Stowarzyszenia i komunikuje, że odpowiedni statut, opracowany przez Koło warszawskie Polskiego Zw. M. W. został już złożony w Ministerstwie Skarbu do zatwierdzenia. Ministerstwo Skarbu statut w zasadzie przyjęło, uzależniło jednak samą legalizację od uprzedniego wydania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozporządzenia o grzebaniu zmarłych i dopuszczającego ciałopalną formę pogrzebu, o co Zarząd Związku w dalszym ciągu nie przestaje zabiegać.

Wśród szeregu wolnych wniosków, złożonych nowemu Zarządowi, najważniejszy był wniosek, nawołujący do jaknajszybszego przystąpienia do wydawania popularnego i bardzo przystępnego pisma wolnomyślicielskiego dla ludu wiejskiego. Nauczycielstwo zwłaszcza wniosek ten b. gorąco popierało. Pismo winno być, zdaniem wnioskodawcy, małe, tanie, w formacie chociażby czterostronnicowej ulotki, dobrze rozkolportowane i ukazywać się przynajmniej raz na miesiąc, Zarząd przyrzekł zastanowić się nad tą sprawą i zrealizować ją w miarę posiadanych środków.

Następnie przystąpiono do odczytania Postulatów Zjazdu wg. tekstu ustalonego poprzedniego dnia przez specjalną Komisję. Postulaty przyjęto jednogłośnie, przyczem każdy ich punkt był b. gorąco oklaskiwany.

Brzmią one, jak następuje:

POSTULATY WOLNOMYŚLICIELI POLSKICH

Wolnomyśliciele polscy żądają:

A) — w odniesieniu do Państwa.

1) skasowania art. 114 Konstytucji, wypowiedzenia konkordatu i całkowitego oddzielenia kościoła od Państwa z wszystkiemi następstwami prawnemi,

2) uregulowania międzywyznaniowych stosunków z pełnem równouprawnieniem osób bezwyznaniowych,

3) uświecczenia szpitali, zakładów dobroczynnych i pogrzebowych,

4) przejęcia dóbr kościelnych przez Państwo,

5) zaprowadzenia niezwłocznie w całym kraju świeckich akt stanu cywilnego i ślubów cywilnych,

6) skasowania art. 73 i 74 K. K. (o t. zw. „bluźnierstwo"),

7) wydania jaknajprędzej rozporządzenia o grzebaniu zmarłych, przewidującego zakładanie cmentarzy gminnych i dopuszczającego ciałopalną formę pogrzebu (kremację), oraz niezwłocznego polecenia gminom miejskim i wiejskim, aby założyły cmentarze komunalne dla osób bez różnicy wyznania i bezwyznaniowych.

B) — w odniesieniu do szkoły.

1) Zniesienia rozporządzenia M.W.R. i O.P. o praktykach religijnych,

2) skasowania art. 120 Konstytucji i usunięcia nauki religji z programów szkolnych w uzgodnieniu z art. 111 Konstytucji,

3) uniezależnienia nauczycielstwa od kurateli kleru,

4) wydania rozporządzenia w myśl art. 111 i 112 Konst. o niezmuszanie dzieci rodziców bezwyznaniowych do uczęszczania do kościoła i na naukę religji.

5) do chwili usunięcia religji ze szkół publicznych — upoważnienia prywatnych szkół średnich do wydawania świadectw maturalnych bez stopnia z religji tym arbiturjentom, którzy się jej na żądanie rodziców lub z własnej woli nie uczyli, oraz o polecenie honorowania tych świadectw przez szkoły akademickie polskie narówni ze świadectwami maturalnemi, wydawanemi przez szkoły państwowe i samorządowe, czyli ze świadectwami posiadającemi stopnie z religji,

6) odmówienia szkołom parafjalnym i chederom praw szkół powszechnych,

7) usunięcia wydziałów teologicznych ze szkół akademickich.

Po przyjęciu Postulatów zabrał głos ob. Landau i w imieniu Zarządu Głównego podziękował w serdecznych słowach uczestnikom Zjazdu za wzięcie w nim tak licznego udziału i streścił pokrótce przebieg obrad. Podkreślił zwłaszcza dyskusję, jaka wywiązała się na temat usunięcie nauki religji ze

szkół. Zainteresowanie, jakie Zjazd wykazał, świadczy niezbicie, iż zagadnienia związane z wolnomyślicielstwem są jedną z dotkliwszych bolączek naszego życia państwowego i publicznego, a ożywienie, jakie towarzyszyło przebiegowi obrad, każe żywić jak najlepsze nadzieje na przyszłość i rokować pomyślny dalszy rozwój idei Wolnej Myśli w Polsce.

Na tem o godz. 3-ej po południu Przewodniczący zamknął Zjazd.

Celem uzupełnienia sprawozdania z pierwszego dnia obrad czujemy się w obowiązku dodać, iż w momencie odczytywania powitalnych depesz, obecny na sali ob. Jan Hempel poprosił o głos — jak się wyraził — „z za grobu", by w imieniu zamkniętego przez władze Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich powitać zebranych. Ponieważ jednak zamiast powitania Zjazdu zaczął przemawiać o rzeczach nic ze Zjazdem niemających wspólnego, przedniczący odebrał mu głos.

Przy tej sposobności chcemy sprostować dwie pomyłki drukarskie, jakie się wkradły do tekstu drugiej i trzeciej Deklaracji Związku. A mianowicie: w Deklaracji drugiej w wierszu drugim od dołu, zamiast „imienia" powinno byc „i mienia"; a w Deklaracji trzeciej pod literą B w punkcie 2) w wierszu trzecim zamiast „moralny", powinno być „normalny".

Świat pracy, wolnomyślicielstwo, a religja.

Ruch wolnomyślicielski uzyskał formy organizacyjne na wiele lat przed wielką wojną europejską. Lecz był on nawskroś mieszczański o inteligenckim i indywidualnym zabarwieniu. Sfery, posiadające i intelegencja szukały rozbratu z klerykalizmem, którego światopogląd biblijny nie wytrzymywał krytyki „rozumu" ludzi wykształconych. Opanowanie szkoły przez kler zmusza ówczesne wolnomyślicielstwo do walki o jej zeświecczenie, gdyż do szkół tych uczęszczały dzieci rodziców, którzy ze względu na swój intektualny rozwój kultywowali postępowe poglądy na zjawiska społeczne.

Wybitnie kulturalny, oświeceniowy i etyczny, wolny od politycznych konsekwencji — które pozostawiano liberałom i socjalistom—ruch ten szczególnie silnym był w Niemczech, gdzie na czoło wysuwały się osobistości ze świata naukowego. Z czasem ruch ten — przejściowo otrzymuje oblicze polityczne, biorąc udział w wyborach do parlamentu, jako stronnictwo wolnomyślnych, z drugiej strony pewien odłam z prof. Haecklem na czele tworzy ruch monistyczny, przybierający imponujący rozrost, a monizm jako światopogląd staje się „wyznaniem wiary" wolnomyślicielstwa.

Należy jednakże podkreślić, iż w ruchu wolnomyślicielskim, nie było proletarjatu, ściślej mówiąc, nie przyjął on się wsród proletarjatu, który będąc socjalistycznie usposobiony, odnosił się

jednakże do wolnomyślicielstwa, jeśli już nie nieżyczliwie to w każdym bądź razie obojętnie. Ta obojętność do ruchu wolnomyślicielskiego, który niejednokrotnie był orędownikiem wolności, była wynikiem, uprawianej przez socjalną demokrację, taktyki nieruszania kościołów i religji w agitacji szerszej, gdyż to może odbić się w walce o polityczne mandaty i wpływy w ruchu zawodowym, gdzie silnym przeciwnikiem klasowości była chrześcijańska demokracja. W wirze tych walk socjalna demokracja nie zwracała uwagi na agitację ambony i zarządów parafialnych, prowadzonych w kierunku zupełnego sklerykalizowania szkoły, domu robotniczego i wychowania ogólnego.

Oportunistyczne definjowanie hasła „Religja jest rzeczą prywatną" jakby oddzieliło walkę o wyzwolenie społeczne i socjalizm od wolnomyślicielstwa, dążącego do wyzwolenia umysłów ludzkich od naleciałości i przesądów wiekowych, które stawały się zaporą dla każdej jednodnostki, a tembardziej klasy pracującej, dążącej wzwyż w walce o nowoczesny światopogląd. Stosunek Marksa, Engelsa, Bebla, Liebknechta do religji został nagięty do potrzeb chwili. Socjalizm, jako ruch polityczny stał się neutralnym w stosunku do klerykalizmu, ten zaś stawał się wojującym, rósł w siłę i przygotował się do ataku na socjalizm. Nadchodzi rok 1914. Międzynarodówka socjalistyczna zawodzi.

Śmierć Jauresa przyspiesza rozkład międzynarodówki. Socjaliści wszystkich krajów (z małemi wyjątkami) stają pod sztandarami Boga i Ojczyzny. Wszystkie państwa wciągają boga jako swego sprzymierzeńca. Wojna święci triumfy. a wraz z nią barbarzyństwo i zanik kultury. Nie pozostało nic z ideałów międzynarodowej solidarności, wolności i braterstwa ludów. Socjalizm zamarł; ideologiem wojny, zmilitaryzowawszy religję, staje się klerykalizm, który korzystając z autorytetu swego wśród szerokich rzesz mieszczaństwa, robotników i chłopów, igra na najniższych instynktach ludzkich. Wszystko i wszyscy dla wojny! Klerykalizm z chwilą wybuchu wojny pod skrzydła swe wciąga całe życie społeczne: wychowanie, szkołę, opiekę, szpitalnictwo, wojsko i t. p. „Bóg z nami!" staje się identyczne z hasłem „Cały naród z klerem!". Przez długie męczące lata wojny z jednej i drugiej strony okopów, kler, w imię jednego i tego samego boga, błogosławił oręż i zanosił modły o jak największe skutki działania morderczych narzędzi. Szczytne hasła „Nie zabijaj!" i „Miłuj bliźniego swego!" stają się krwawą igraszką w ustach i rękach morderców. Mord stał się chorobą. Psychoza ogarnęła większość „zdrowo" myślących polityków, uczonych, moralistów i religjantów wszystkich wyznań. Głoszony z kadedr i ambon wojujący nacjonalizm uniemożliwiał do opamiętania się i otrzeźwienia. A miljony na frontach wojennych przeżywały tragedję. W końcu następuje przebudzenie w okopach. Żołnierz — chłop, robotnik i inteligient zadaje sobie straszne pytanie, które w pierwszych dniach wojny, zagłuszyły dzwowy kościelne i hymny na cześć boga, ojczyzny i cesarza, dla kogo i dlaczego krwawią się miljony lu-

dzi? gdzie jest ten ideał, ten mołoch, który ma prawo wymagać ofiar bez liczby, miary i skutków?

Poruszyło się sumienie w okopach. Dość wojny! Na wschodzie uczynił to przed rokiem chłop rosyjski. Gdy cisnął karabinem o ziemię, zbudził odurzoną haszyszem wojennym Europę. Front niemiecki załamał się. Masa żołnierska, jak lawina, ruszyła do domów. Za psie swe życie, za wszy, które rojami wgryzały się w ciało, za krew, za rany, za poniewierkę i głód oczekiwał żonierz ciepła i opieki w domu. Lecz mocno się zawiódł.

W swym własnym, porzuconym dla wojny, ognisku został przyjęty jak intruz. Wróg ojczyzny i cesarza! Rewolucjonista, obalający trony cesarstwa niemieckiego nie może zaznać spokoju w zaciszu domowem. Co to się stało? Zemściło się na robotniku neutralne stanowisko socjalistów do zagadnień wychowania i szkoły. Przez lata wojny klerykalizm i nacjonalizm opanował całkowicie te dziedziny życia społecznego i przyczynił się do wyrobienia poglądu i stosunku wrogiego w umysłach ojców, matek, żon i dzieci robotniczych do zagadnień pokoju, rewolucji i socjalizmu. We wszystkich krajach wojujących klerykalizm nie tylko się wzmógł jako krzewiciel ideologji religijnej, ale stał się czynnikiem politycznym, którego rola została należycie oceniona przez sfery, ponoszące odpowiedzialność za wywołanie wojny.

Sfery wielkokapitalistyczne, indyferentne dotychczas w stosunku do religji, zrozumiały, że kler może odwrócić uwagę ludu od istotnych tego ludu interesów, uspokoić jego gniew, to też następuje gwałtowny nawrót burżuazji do kościołów, a sfery pracujące, stwierdziwszy obłudę kleru, porzucają kościoły i dążą do ujęcia wychowania robotniczego w swe własne dłonie. Religja to nietylko „opjum dla ludu"! Religja staje się ideologicznem narzędziem ucisku i władania. Powstaje w proletarjacie potrzeba walki o nową kulturę. Orężem w tej walce jest Wolna Myśl. Świat pracy szuka oparcia w wolnomyślicielstwie.

A czyniąc to musi sobie zdać sprawę z tego, czem jest religja a czem socjalizm.

(Dokończenie nastąpi)

Jan Haneman

Walka o duszę dziecka.

Referat wygłoszony na I Ogólnopolskim Zjeździe delegatów i zaproszonych gości Polskiego Związku Myśli Wolnej w Warszawie w sali konferencyjnej Zw. Zaw. Prac. Pol., ul. Czerwonego Krzyża 20, 30.XII. 1929.

Jest to zjawiskiem zupełnie zrozumiałem i wytłumaczonem, że rodzice dbający o swe dzieci chcą mieć je wychowane w tych poglądach, jakie sami wyznają. Jeśli więc chodzi o narodowość, to rodzice polacy, chcą mieć dzieci wychowane w kulturze polskiej, inne narodowości w swojej. Wiele krwi i łez wylano dla wywalczenia tego prawa.

Nie można się więc temu bynajmniej dziwić, że to samo odnosi się do dziedziny przekonań religijnych lub tych, które w miejsce dawnych religij przychodzą na ich miejsce. A więc jest zatem zrozumiałe, że rodzice chrześcijanie chcą mieć dzieci wychowane po chrześcijańsku, żydzi chcą wychowywać dzieci w mozaiźmie, a muzułmanie w islamie.

Byłoby więc zupełnie konsekwentnem, gdyby ci ludzie, którzy nie należą do żadnego z pomienionych wyznań —nie chcieli swych dzieci wychowywać w tych religjach, i gdyby, będąc wolnomyślicielami, chcieli je wychowywać w przekonaniach wolnomyślnych.

Ale zasada ta, tak rzekomo jasna i prosta, tak oczywiście wypływająca z założeń konstytucjonalizmu wogóle, napotyka na niebywałe trudności ze strony wyznawców danych wyznań i niejednokrotnie jest niekonsekwentnie i źle przeprowadzana przez samych wolnomyślicieli.

My, wolnomyśliciele, do niczyich świątyń nie wkraczamy, nie przeszkadzamy w żadnych nabożeństwach, nikogo nie zmuszamy do wychowywania swych dzieci wbrew własnym przekonaniom, ani wogóle nikomu się nie narzucamy.

Nie obieramy sobie za wzór świętego Wojciecha, który w gaju świętym Prusów urządzał nabożeństwo chrześcijańskie, za co słusznie spotkała go zemsta ze strony Prusów, których święte miejsce znieważył.

Do naszych szeregów przyjmujemy tych, którzy się do nas zgłaszają, a gdy się im u nas nie podoba, bynajmniej ich nie zatrzymujemy. Jeżeli prowadzimy propagandę naszych idei, to nie robimy nic innego, jak tylko to, co robi tylu przedstawicieli wyznań religijnych. Wolno im, wolno i nam!

Ale mimo to nie jesteśmy uznawani. Dzieci nasze bez chrztu i zapisania do metryk jednej z religij uznanych, są narażone na szykany, do niedawna nie mogły być przyjmowane do szkół, nie wolno im było bez stopnia z religji zdawać egzaminu dojrzałości, a w dalszem życiu były i są narażone na mnóstwo utrudnień w życiu, które i bez nich w obecnej epoce w Polsce, łatwem nie jest.

Nie dość tego! Powiedzieć w otoczeniu chrześcijańskiem, że się chrześcijaninem nie jest, że się jest wolnomyślicielem, to tyle, co narazić się na podejrzenie o komunizm, na prześladowanie, na wyobcowanie z towarzystw ludzkich, który zasadę szacunku względem bliźniego stosują tylko do bliźnich wyznania rzymsko-katolickiego.

Niejednokrotnie można słyszeć zdanie wśród rodziców, którzy porzucili przekonania religijne, że co innego oni, a co innego ich dzieci. Dziecko nie dorosło do tych rzeczy, o których oni wiedzą, a zatem należy je wychowywać najpierw religijnie, a jak dojdzie do używania rozumu, to może sobie wierzyć, jak mu się podoba.

Gdyby to było rozumowanie ludzi wierzących, nie moż-

naby się temu dziwić i byłoby to konsekwentne. Ale ze stanowiska ludzi wolnomyślnych jest to odezwanie głupie i małoduszne. Bo jeżeli religja, którą głoszą religjanci, jest nieprawdą, jest złudzeniem wieków, nawarstwieniem mitów, to domaganie się jej jako niezbędnego czynnika wychowawczego jest innemi słowy wystawianiem tezy, iż nieprawda rozmyślnie i wbrew własnym przekonaniom za prawdę podawana, a więc już niejako „pomyłka wieków", zasługująca przynajmniej na szacunek archeologiczny, ale rozmyślne kłamstwo, fałsz jest potrzebne do wychowania. Takiej zasady nie wygłaszali nawet religjanci.

Dziecko może nie rozumieć wielu rzeczy z nowoczesnego światopoglądu, opartego na nauce, z wyłączeniem wszelkich objawień, będących tylko podmiotowem złudzeniem tego, co bynajmniej prawdą nie jest. Cóż z tego? Nieraz tego nie rozumieją nawet starsi. Czyż dlatego my mamy rezygnować z popularyzowania wiedzy? A czy może dziecko rozumie istotę trójcy chrześcijańskiej, która opiera się na zasadzie, że 1 + 1 + 1 jest 1, choć według elementarnej matematyki jest trzy, a nie jeden. Albo, co to jest niepokalane poczęcie? Albo dogmat odkupienia, według którego syn poświęca się dla przebłagania gniewu ojca obrażonego na ludzi o to, że oni stworzeni przez niego takimi, jakimi ich mieć chciał, przełamali jego zakaz, skutkiem czego cały rodzaj ludzki, wywodzący się od owych nigdy nieistniejących pierwszych ludzi, musiał cierpieć, a własny syn ojca ponieść okrutną i hańbiącą śmierć, której rodzaj był przeznaczony tylko dla przestępców? Cóż to za ojciec i jakie pobudki mogły nim powodować, że zgodził się na taki czyn ze strony swego syna i, że, będąc wszechwiedzącym, nie przewidział i nie zapobiegł temu wszystkiemu?

Sądzę, że wszystko to nie jest zrozumiałe ani dla dziecka, ani dla osób starszych, gdyby ich o to przyprzeć do muru i zapytać o wyjaśnienie. To też jedynem logicznem wybrnięciem z trudności było dla nich zawsze tylko zasłanianie się „tajemnicą wiary", choć dla nas, mitologów, są to tylko mitologematy, które staramy się wyjaśnić drogą mitologiczną.

Jak postępują jednak zwolennicy wychowania religijnego? Bardzo prosto. Widząc, że nie można wszystkiego podać umysłowości dziecięcej, a nawet wczesno-młodzieńczej, dają im pewne zasady w formie popularnej, rozwodnionej, przystosowanej do wieku dziecięcego. Stara jak świat zasada. W zastosowaniu do historji ojczystej polega ona na podawaniu zamiast właściwej historji pragmatycznej, anegdot i powiastek z dziejów ojczystych, dostępnych w pewnem wieku umysłowości rozwijającej się, nim ta umysłowość nie sięgnie po głębsze i gruntowniejsze studja z tej dziedziny w wieku późniejszym. W ten sposób na przyjęcie rzeczy trudniejszych w wieku późniejszym, robi się w wieku wczesnym miejsce

w umyśle. Przytem wiadomości z epoki późniejszej nie pozostają w sprzeczności z tem, co się zasłyszało w wieku dziecięcym. A więc dziecko, które w wieku 7—9 lat słyszało anegdotycznym sposobem opowiadaną mękę Jezusa, usłyszy ją również w gimnazjum, tylko już nie opowiadaną anegdotycznie, a jeśli jako młodzieniec na uniwersytecie wstąpi na fakultet teologiczny, usłyszy ją jeszcze raz, ale już w innem uzasadnieniu, takim jednak, że nie pozostanie w sprzeczności z tem, co słyszał w dzieciństwie, czy też w okresie gimnazjalnym. Zasada ta stosowana np. do nauki historji, polegać będzie np. w okresie lat 4—5 na bawieniu się ołowianymi żołnierzykami, o których w kilka lat później posłyszy, że toczyli takie, a takie bitwy o takie, a takie idee, a jeszcze w kilka lat później sprawa zostanie szerzej omówiona w gimnazjum, a wreszcie później na uniwersytecie czy w innej szkole. I znowu reminiscencje wczesne nie pozostaną w sprzeczności z późniejszem wykształceniem.

Jest to jedyna zasada mądra, przemyślana,—zasada, którą nazwałbym rozszerzeniem treści wiadomości uboższych w wiadomości obszerniejsze.

Zasadę tę powinni stosować rodzice-wolnomyśliciele przy nauczaniu zasad wolnomyślicielstwa. Gdy dziecko zapyta, skąd się wziął człowiek, nie należy mu mówić, że go bóg stworzył, ulepiwszy jego model z gliny i wchłonąwszy weń ducha, i że cały rodzaj ludzki pochodzi od Adama i Ewy. Należy mu natomiast powiedzieć, że ludzkość pochodzi od zwierząt drogą długiego rozwoju. Jest bardzo możliwe, że w pierwszej chwili dziecko tego nie zrozumie, albo nie wyobrazi sobie tego należycie. Ale ciekawość jego, ciekawość pierwsza, będąca głodem poszukującego umysłu dziecka, zostanie zaspokojona. Przyjdzie czas, że ta krótka odpowiedź dozna rozszerzenia, przy kształceniu dalszem w gimnazjum, a jeszcze większego na uniwersytecie, jeśli będzie się chciał poświęcić antropologji.

Skąd powstała ziemia? Wyjaśniwszy, że jest okrągłą, powiemy dla zaspokojenia pierwszej ciekawości, że oderwała się od słońca i ostygła. Później rozszerzymy to wyjaśnienie.

Czy inaczej robią chrześcijanie, żydzi, muzułmanie i td?

W ten sposób osiąga się jednociągłość wykształcenia i jego harmonijność. Niech nikt nie sądzi, że nauczanie musi postępować od poglądów błędnych, mitycznych, ku prawdziwym. Można zacząć odrazu od prawdziwych tylko najpierw popularnie przedstawionych, ku coraz to bardziej obszerniejszym i dokładniejszym.

Co do zagadnienia: „jak powstał świat?“ dziecko nie może otrzymać odpowiedzi zadowalającej natychmiast. Należy je wpierw pouczyć o jego wyglądzie.

Są tacy, którzy na to pytanie mają odpowiedź: „Świat jest wieczny“. „On ulega przemianom“. Inni zaś chcą wpro-

wadzić pojęcie boga, jako czynnika pedagogicznego, bez bliższego określenia jego istoty, czy to panteistycznej, czy kreacjonistycznej *). Jedno i drugie określenie z tego względu, że jest zaogólne, nie wiele dziecku wyjaśni, ale do pewnego stopnia może zaspokoić pierwszą jego ciekawość. To też należy, mojem zdaniem, bardzo prędko rozłożyć to pierwsze pojęcie „świat“ na części składowe, np. wyjaśnić, że ziemia, którą widzi jest okrągła, że niebo nie jest kopułą nakrywającą ziemię, lecz, że jest otchłanią, w której znajdują się inne „ziemie“, z powodu odległości przedstawiające się nam jako punkty. Po takiem rozłożeniu na części składowe można dopiero powiedzieć, np., że nasza ziemia oderwała się od słońca, a tamte ziemie i słońce powstały skutkiem skupienia cząstek i rozgrzania się.

Nie chodzi mi w tym pobieżnym referacie o przedstawienie szczegółowo opracowanego systemu popularyzacyjnego,— jest to zadanie specjalnych książeczek popularnych dla dzieci — ale o system. Nie potrzeba tu jeszcze wprowadzać idei boga — stworzyciela świata „z niczego“. Dopiero wtedy, gdy dziecko zacznie rozumować, należy mu wyjaśnić, że każda rzecz ma swą przyczynę, tak np., stół jest zrobiony przez stolarza z drzewa, nóż w fabryce ze stali, jednem słowem, każda rzecz z czegoś, co już jest w przyrodzie, ale świat nie może być zrobiony z czegoś, czego niema, bo coś, co jest nie może powstawać z tego, czego niema, że, gdyby drzewa nie było, toby nie było stołu, gdyby nie było stali, to nie byłoby noży i t. p. Wobec tego przypuścić należy, że ten świat, który jest, jest zawsze, że on jest bogiem, który się przemienia raz w te, raz w inne postaci. Dziecko, zależnie od wieku, może to nie zawsze zrozumie, ale czy może zrozumieć, żeby świat, a więc to co jest, mogło powstać „z niczego“, a więc z tego czego niema? —powołane do bytu przez stwórcę, który także z kolei i, gdyby był, musiałby mieć swoją przyczynę. Możnaby się wtedy spotkać u dziecka z zapytaniem: „a skąd się wziął Bóg?“ Odpowiada się na to: Bóg jest wieczny i jest przyczyną wszystkiego. Czy nie lepiej powiedzieć, że Bogiem jest świat, który jest wieczny i ulega przemianom i dopiero przemiany te określić. Można tu posługiwać się przyrównaniem do zmian pór roku, na wiosnę powstaje roślinność, której przedtem nie było, ale to, z czego składają się rośliny, to już było w nasionach i glebie, a więc wzrost roślin na wiosnę jest tylko przemianą tego, co już było w zimie pod śniegiem, tylko w innej formie. Nie potrzebując się odwoływać do pojęcia boga-stworzyciela, możemy dziecku wpoić w bardzo wczesnem wieku pojęcie panteistycznego, przemiennego boga.

Dla wszystkich tych, którzy mają lęk przed rzeczami

---

*) Panteizmem nazywamy uważanie wszystkiego za boga, kreacjonizmem, doktrynę, że wszystko jest stworzone przez boga, który nie jest wszystkiem.

nowemi, neofobów z urodzenia, lub wychowania, opracowanie popularne i wprowadzanie w życie zasad wyżej wyłuszczonych, będzie czemś niedopomyślenia. „Poco?“, „naco?” — to ich pytanie stereotypowe, na które my możemy mieć tylko jedną odpowiedź: „dla propagandy prawdy i zwalczania kłamstwa“. Więc według was, zwolenników nauczania religijnego poglądu na świat, którego sami nie wyznajecie, nic nie należy zmieniać, tylko pozostawić takiem, jakiem było przed wiekami? Działacze chrześcijańscy dawnych i obecnych czasów, benedyktyni północy, wychodzili z innych założeń, niźli wy. Nie podzielamy już ich poglądów, ale rozumiemy ich zapał, z którym szli do nieokrzesańców. I my również tam pójdziemy, a zwycięstwo nasze będzie znacznie szybsze; rozporządzamy bowiem nowoczesnemi środkami oświatowemi i mamy do czynienia z ludźmi, którzy przynajmniej czytać umieją. Tamci nawet tego nie mieli, a nadziei nie tracili.

Zapyta ktoś, co robić wtedy, kiedy dziecko może posłyszeć od innych dzieci poglądy odmienne od naszych. Odpowiedź prosta: należy je do tego przygotować, że się z tem prędzej czy później spotka. Należy postępować tak, jak postępują np. rodzice chrześcijanie wysiedleni i muszący przebywać w środowiskach różnowierczych. Tłumaczą dzieciom, że tamci są w błędzie i wyjaśniają im dlaczego ich zasady sprzeciwiają się ich zasadom. Wyjaśniają im tę sprawę w takim zakresie na jaki pozwala pojętność umysłowa dziecka i własne wykształcenie rodziców. Podobnie muszą postępować także wolnomyśliciele. Nie należy przypuszczać, że to jest sprawa zbyt trudna. O ile się ma wpływ na umysłowość dziecka, to można mu to wytłumaczyć. Dziecko do pewnego wieku przyjmuje wszystko autorytatywnie (na wiarę).

Najtrudniejsza sprawa jest z zagadnieniem boga. Jest to sprawa tem trudniejsza od innych, że wśród samych wolnomyślicieli spotyka się ludzi o zdaniach w tej sprawie dość rozbieżnych. Ja uważam, że najlepiej poruszenie tej sprawy odsunąć na sam koniec, jak najpóźniej po wszystkich innych zagadnieniach, o ile ma być traktowane gruntownie i poważnie, gdyż dziecko nie odrazu dorasta do pojęcia boga, jako etapu rozwojowego w tłumaczeniu przyczynowości zjawisk. Najlepiej poruszać z niem tę sprawę wtedy dopiero, kiedy samo o nią zapyta. Przedewszystkiem należy je przyzwyczajać do ścisłego łączenia przyczyny ze skutkiem i do odszukiwania właściwych przyczyn wśród fantastycznych i niewłaściwych. Wtedy nie będzie się zwracało o pomoc do boga, tylko będzie samo sobie radziło w życiu od okresu bardzo wczesnego.

Smutnym jest zaiste widok człowieka, skąd-inąd logicznego i inteligentnego, który przypuszcza, przyjąwszy raz istnienie boga, że ten mu każdej chwili i w każdym drobiazgu pospieszy z pomocą. Brak zupełnego poczucia dystansu

między tem, co gdyby istniało, byłoby czemś bezporównania większem i potężniejszem od człowieka i nie zawieszałoby całego porządku w przyrodzie dla pomożenia jakiemuś tam szaraczkowi w jego drobnych niedomaganiach życiowych. Są to halucynacje uczuciowe, tak jak bywają również halucynacje wzrokowe, kiedy się widzi rzeczy, których niema. W halucynacjach uczuciowych bywają momenty, że człowiekowi dotkniętemu takim stanem zdaje się, że tuż przy nim stoi bóg, że mówi do niego, że go prowadzi, że z nim współczuje. Człowiekowi takiemu momentalnie się zdaje, że naj sroższe zawody życiowe, upokorzenia, wszystko to ma jakiś sens, nadany mu przez tę istotę, a gdy nie umie nawet doszukać się związku, zgóry weń wierzy, jako w coś bezwzględnie pewnego. Ktoś inny jednak, przedmiotowo badający życie tego samego człowieka, nie widzi tam wcale takich myśli i takiego powiązania, jakiego, doszukał się człowiek dotknięty owemi halucynacjami uczuciowemi. Dopiero nieraz po latach, retrospektywnie patrząc, powiada o tym stanie, że on to „sobie wmawiał", że „jemu się tylko tak zdawało". Odnosi się to także do halucynacji zbiorowych. Kiedy papież Pius XII w roku 1921 był na przyjęciu noworocznem na zamku w Warszawie, jako nuncjusz Ratti, mówił o Polsce, że „cudem" wyszła z walk i „za najoczywistszą interwencją boską". Nie powiedział on czegoś takiego, co nie byłoby przekonaniem wielu wierzących. Można to uważać za mniemanie nietylko jednego człowieka. Ale my porównajmy to z tem, co mówił w senacie Cycero w związku ze sprawą Katyliny (III 8): „Kwiryci! chociaż ja wszystkiem tem kierowałem, zdaje mi się, że za skinieniem i radą bogów nieśmiertelnych dokonały się i były przewidziane te rzeczy.....zdaje się, że ludzka roztropność nie byłaby w stanie wydołać tak wielkim sprawom, gdyby w owych czasach tak widocznej pomocy i wsparcia nie przynieśli nam bogowie, iż ich prawie naocznie dojrzeć możemy". Cycero również przedstawił nam pogląd, który prawdopodobnie nie był tylko jego poglądem. A jednak nikt z dzisiejszych ludzi już w to nie wierzy, że byli bogowie, którzy pomogli Rzymowi ówczesnemu wyjść z trudnego położenia, jak Polsce w roku 1920 chrześcijański bóg, w co jednak jeszcze wiele osób niezłomnie wierzy. Wypadki same tak się szczęśliwie ułożyły. Gdyby się ułożyły inaczej, uzasadnienie logiczne takiego ich ugrupowania znalazłoby się prędzej, czy później. Powiedzianoby np. że Bóg doświadcza Polaków, lub coś podobnego. W każdym więc wypadku wszystko jest wytłomaczone, a nawet, jeśli nie jest, zawsze można powiedzieć: — „niezbadane są wyroki boskie".

Otóż wytrzeźwiać należy ludzi od dzieciństwa z owego wiązania wypadków na zasadzie fantastycznej przyczynowości, owego liczenia na cuda, na bezpośrednią interwencję boga, czy bogów. Szkodliwość modlitwy z tego stanowiska,

jako środka budzenia w sobie złudnych nadziei i wprowadzania pierwiastka fantastycznego wiązania przyczyn ze skutkami, jest chyba widoczna, jak na dłoni.

Należy dziecku od epoki najwcześniejszej jego życia wyjaśnić, że to, co się dzieje, dzieje się albo tak, jak on sam tem pokieruje, albo, jeśli zależy od przypadku, to w każdym razie nie powinien liczyć na cuda, lub na interwencję sił, które tak nie działają, jak ono chciałoby, żeby były na jego zawołanie. Z tego stanowiska należy unikać także gier hazardowych, które pobudzają chęć ryzykowania i liczenia na pomoc przypadku.

Należy dalej, jeśli nawet dziecko dojdzie do pojęcia boga odrzucić wszelkie określenia będące hipostazami[1]) mitologiczno-pojęciowemi, np. „najwyższe dobro", bo dobrymi mogą być ludzie i przedmioty, ale niema dobra wydzielonego osobno, jak np. wydzielamy pierwiastek chemiczny z kilku związków chemicznych mających go wspólnie. Odrzuconemi muszą być antropomorfizacje,[2]) np. w postaci starca, lub światłości, słońca i t.p. odziedziczone po malarstwie chrześcijańskiem.

Znano w starożytnym Rzymie bóstwa takie, jak Zgoda — Concordia, Zbawienie—Salus, Cnota (Męstwo)—Virtus, Nadzieja—Spes. Budowano im świątynie i wystawiano posągi. Dziś jeszcze stawia się takie posągi, choć o charakterze poetycznym. Podobnemi uosobieniami są Dobro, Piękno, Prawda. Nic im realnego nie odpowiada. Dobro, a jeszcze więcej „najwyższe Dobro", jest uosobieniem; znamy bowiem dobre rzeczy, np. dobrą stal, dobre ubranie, dobre potrawy, tak samo piękne ubrania, ludzi, krajobrazy, ale niema piękna ani dobra wydzielonego ze wszystkiego. Ze siarczku żelaza można wydzielić osobno siarkę, a osobno żelazo, ale z wysokiej góry i wysokiej wieży nie można wydzielić osobno wysokości, a osobno wieży lub góry. Uosobieniami analogicznemi do Dobra, Prawdy, Piękna posługują się ci także, którzy, mówiąc o świecie, szukają przyczyny jego powstania, a nie mogąc jej znaleźć, tworzą jej uosobienie, mówiąc, że bóg jest przyczyną wszystkiego. A więc bóg jest tu uosobieniem Przyczyny, analogicznem do uosobień starożytnego Rzymu, takich jak Zgoda, Zbawienie, Nadzieja. Owa Przyczyna nic właściwie nie tłumaczy. Jak piękna nie można odrywać od przedmiotów pięknych, tak przyczynowości nie można odrywać od przedmiotów, w których ją spostrzegamy.

---

[1]) Hipostaza — wyobrażanie sobie oderwanych pojęć jako rzeczywistych przedmiotów, inaczej; uprzedmiatowianie uzmysławianie pojęć. Np. Rzekoma przyczyna powstania wszechswiata „bóg" została wyobrażona przez teologję chrześcijańską w postaci starca z siwą brodą.

[2]) Antropomorfizacja lub antropomorfinizm — przedstawianie pojęć lub zjawisk w postaci człowieka. Np. Polskę w okresie niewoli malarstwo przedstawiało w postaci kobiety w kajdanach i t. p. (Przyp. Red.)

A co najważniejsze, odrzucony musi być stanowczo trynitaryzm, t.j. idea trójosobowości boskiej, będącej cechą zasadniczą chrześcijaństwa w odróżnieniu jego od mozaizmu i islamu, przyjmujących boga jednoosobowego. Nie można wobec tego traktować Jezusa jako syna bożego lub boga, bo bóg jednoosobowy nie może mieć synów, i wogóle dzieci. Odpada także kult ducha św. jako trzeciej osoby w trójcy z tej samej przyczyny, jako istota pochodząca od ojca i syna. Odpada kult matki boskiej, bo bóg jednoosobowy matki mieć nie może. Odpada więc żegnanie się, uczenie Ojcze nanasz, posty i cała liturgika chrześcijańska. Zostaje pojęcie boga jako kosmicznego tworzywa panteistycznego, przejawiającego się w rozlicznych tworach organicznych i nieorganicznych, o ile ten konwencjonalny podział zachować, w objawach fizycznych, jak i psychicznych, choćby niejasną być miała wzajemna zależność jednych od drugich. Jednem słowem bóg musi być zredukowany do generalnego (ogólnego) pojęcia tego, co jest i co w człowieku się uświadamia w jego rozwoju i przechowuje po śmierci w dzieciach i produktach indywidualnych o wartości społecznej, niezależnie zresztą od zagadnienia metapsychicznego, bytowania lub niebytowania pośmiertnego.

Gdy się jednak przyjrzy religijności ludzi dzisiejszych, to zauważymy bardzo łatwo, że większość ludzi wcale nie jest religijna, ale, że tak powiem, liturgiczna. To znaczy aktualną jest dla nich nie tyle dogmatyka, ile raczej liturgika, choć powinno być właściwie naodwrót. Nie wielu już ludzi dzisiejszych w kościele rzymskim obchodzi np. to, że duch św. pochodzi od ojca i od syna, choć wschodnio-chrześcijańskie wyznania przyjmują pochodzenie tylko od syna, ile raczej nabożeństwa w niedzielę lub święta, posty, chrzest, który wobec pochodzenia człowieka od zwierząt, niehistoryczności Adama i Ewy i niehistoryczności grzechu pierworodnego, przestał mieć rację bytu. Religja drogą liturgiki weszła w krew. Podający się za wierzącego, często nie jest nim właściwie, ile raczej praktykującym pewne obrzędy. Z chwilą odrzucenia wierzeń dogmatycznych,należałoby właściwie odrzucić dogmatykę, przestać się modlić do matki boskiej, żegnać, pościć, chodzić do kościoła, podobnie, jak wierzący chrześcijanin nie pójdzie do meczetu, nie przyjmując wpierw zasad islamu. A jednak pozostają nawyki, rękoczyny, żegnania, skłonność do postów i t.p. Spowiednicy i działacze religijni całkiem słusznie twierdzą, gdy chcą nawrócić ludzi odbiegłych od wiary dawnej: idź do kościoła, żegnaj się, a wiara wróci! I w istocie wiara wraca. Zjawisko psychologicznie spotykane wielokrotnie. Kto służył w wojsku w mundurze i z karabinem, ten wyszedłszy z niego, zrzuciwszy mundur i odłożywszy broń, zawsze na nowo poczuje się żołnierzem, ilekroć włoży na siebie powtórnie mundur i weźmie broń do ręki. A że większość ludzi jednak działa

na zasadzie przyzwyczajenia i mody, znacznie mniej na zasadzie logiki, której im brak zupełnie, albo mają ją w stopniu niewielkim, jakżeż się można temu dziwić, że następują nawroty. Nie przyzwyczajajmy za młodu do liturgiki, to nie będzie nawrotów.

Nawroty następują przeważnie w starszym wieku i częściej u kobiet, niźli u mężczyzn. Ale nawroty te następują niemal zawsze do tej religji, z której się wyszło. Nie słyszałem o nawrotach katolików na muzułmańswo, lub mozaizm, o nawrotach żydów na chrześcijaństwo lub islam. A jeśli się one nawet zdarzają to są rzadkie, o ile są szczere. Ma to także podstawę psychologiczną. Starzejący się organizm wraca w wspomnieniach do epoki młodzieńczej tężyzny, a że w epoce tej skutkiem wychowania religijnego było się wierzącym, więc wraca się do wiary, najczęściej nie ze względu na jej dogmatyczną treść, ale ze względu na jej powiązanie z młodością. Niczego to jednak nie dowodzi, jak tylko starzenia się. Można takim ludziom, którzy się powołują na ten często spotykany fakt nawrócenia powiedzieć, aż już wchodzą w okres starzenia się. Dziecko, niewychowane religijnie, nie będzie oczywiście nawracało do tego, czego w niem nigdy nie było. Życie ludzkie powinno się oceniać jednak według jego okresu rozkwitu i owocowania, nigdy według okresu jego starzenia się i intelektualnego, uczuciowego i fizycznego butwienia, pomimo całego należnego szacunku dla starości ludzi wypracowawych.

Niekiedy zdarza się także, że dzieci wolnomyślicieli nawracają się do tego, od czego odeszli ich rodzice. Przyczyny bywają rozmaite: postronne wpływy, służące klerykalne w domu, koledzy i koleżanki wierzące i t.d. Niekiedy wśród samych małżonków wpływy bywają rozmaite: ojciec wolnomyśliciel, matka była wolnomyślicielka, z wiekiem nawracająca swe dzieci na liturgikę, choć nie na religję i w ten sposób urabiająca swe dzieci, czemu cały dzień zapracowany mąż niema czasu przeciwdziałać. Cóż z tego jednak, że odpadną pewne jednostki. Myśl ludzka wiecznie jest twórcza, i co w jednym kierunku nie rozwinie się, rozwinie się w innym.

Przyjmowaniu się pewnych idei towarzyszą jednak pewne nastroje społeczne. Tak np. lata 1905—8 były bardzo liberalne i wolnomyślne. Dziś wszyscy stwierdzają wzrost religijności nie tylko w Polsce. Ja w tem wszystkiem widzę pewne falowania chwilowe, związane z pewnemi przejściowemi warunkami bytowania narodu. W latach 1905—8 najaktualniejszem hasłem była niepodległość Polski. Któż się o nią upomniał czynnie? Wiemy dziś, że przeważnie tylko partje lewicowe, a z lewicowością szły w parze prądy antyklerykalne. Stąd źródło ówczesnego liberalizmu religijnego. Dziś jest inaczej. Dlaczego? Oto dla tego: niepodległość Polski już jest faktem dokonanym. Walczyć należy nie o jej

zdobycie, ale już tylko o jej utrwalenie. Przeciwnymi prądami do jej utrwalenia jest bolszewizm, komunizm, który jednak wciągnął w swój program wolnomyślicielstwo po swojemu zmienione. Dla odtrutki przeciw komunizmowi umysły o rozwiniętym instykcie narodowym, ale nie bardzo orjentujące się w innych sprawach, ubzdurały sobie, że najlepszym środkiem będzie wzmożenie religijności, oczywiście katolickiej. Stąd jej wzrost, mający u podstawy obawę o byt narodowy. Dołączają się do tego czynniki inne: we Francji, co siódmy francuz zginął i niema rodziny, którąby się kirem nie pokryła. Stąd myśl zwraca się ku życiu pozagrobowemu i mistycyzmowi. Ale to jeszcze nie nawrót do chrześcijaństwa dogmatycznego, choć oczywiście i tego nie brak. W Turcji, po reformach Kamel-Paszy, podstawą antyklerykalizmu jest także troska o byt narodowy. Najaktualniejszem hasłem Turcji obecnej (jak w Polsce przedwojennej było hasło niepodległości) jest hasło „europeizacji". Chcą Turcy nadrobić to, co wiekami zaniedbali, a że zaniedbaniu temu stał na przeszkodzie kler muzułmański, stąd hasło pożegnania się z islamem. W Rosji z początku podstawą antyklerykalnej polityki była także troska o wprowadzenie narodu na nowe tory państwa konstytucyjnego, czemu na przeszkodzie stał obok caratu kler. Później wszystko potoczyło się inaczej, ale w Rosji wszystko dokonywało się od wieków gwałtami i terorem. W Polsce zmienić się mają na wielką skalę nastroje z religijnych na inne pod wpływem czynników zmieniających społeczny byt. Wzrost religijności widzieliśmy po katastrofie w roku 1863 i po klęsce Napoleona w całej Europie, gdy rewolucyjnej armji francuskiej i całej Europie trzeba było przeciwstawić nową odtrutkę w formie świętego przymierza i jego podpory: kleru.

Narazie, jeśli chodzi o działanie na szerokie masy, praca ta jest w epoce bieżącej trudniejszą, niźli była przedtem i niźli będzie w przyszłości. Zacząć ją należy tam, gdzie się da i o tyle prowadzić, o ile się da. Resztę dokonają pokolenia i czasy następne. Wtedy będzie można zejść do ludu nawet wiejskiego, co wielu w dzisiejszej epoce wydaje się niemożliwe. A jednak misjonarze chrześcijańscy wychodzili z innych założeń. Szli między dzikie ludy północy, nie mające pojęcia o niczem, nie znające nawet alfabetu. Dziś wielu się pyta: chcecie odbierać religję, a co w zamian za to dajecie? Czy nie widzicie, co się stało w Rosji, którą pozbawiono jej religji? Na pierwsze pytanie dajemy odpowiedź, że to my właściwie dopiero, my, naukowcy, przynosimy światu jakieś pozytywne rozwiązanie odwiecznych zagadek, przynosimy coś, co ma wartość naukową w przeciwieństwie do dawnych mitów, które, jako mity, są nieprawdą. A co do Rosji, to ją gubi nędza materjalna, a nie poglądy religijne. Systemy ekonomiczne mogą być różne, ale każdy jest zły, jakkolwiek będzie się nazywał i cokolwiek będzie w teorji

głosił, jeśli nie zabezpieczy ludziom dobrobytu, czego w Rosji niestety niema.

Są procesy, które dokonywają się wiekami. Dla różnych niecierpliwców jest to zapewne tragedją, że nie obejrzą własnemi oczyma tego, co dokona się dopiero po ich śmierci. Ale trudno! Historja nie tworzy się na zawołanie.

* * *

Każda religja ma dwie strony: jest poglądem na świat i systemem etycznym. Dotychczas mówiłem o stronie światopoglądowej. Czas pomówić o etyce.

Nowoczesnej etyce możnaby poświęcić osobny referat. Tu zaledwie naszkicuję myśli wytyczne.

Prosta obserwacja poucza nas, że porządni ludzie, uczuciowi, uspołecznieni, ofiarni spotykali się i spotykają u wszystkich narodów i we wszystkich epokach. Widocznie powstanie dobrych charakterów nie jest zależne wyłącznie od tej czy innej religji, ale od odpowiedniego wychowania i wykształcenia od dzieciństwa. Kto wychowany będzie w dobrobycie od dzieciństwa, w poszanowaniu pracy i bliźnich, czyj umysł od dzieciństwa będzie kształcony, ten, według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie typem dodatnim i porządnym. Zdarzają się wprawdzie typy dziedzicznie obciążone, zbrodniarze predestynowani do zbrodni, alkoholizmu i innych zboczeń. ale my nie mówimy o wypadkach szczególnych, lecz o zwykłych, normalnie rozwiniętych, normalnie myślących i czujących ludziach.

St. Asté

Z KSIĄŻEK.

Na Zachodzie bez zmian.

Erich Maria Remarque. Na zachodzie bez zmian. Z upoważnienia autora przełożył Stefan Napierski. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa. 1930, Str. 220.

„Na Zachodzie bez zmian", oto tytuł rozgłośnej książki wojennej, która w niespełna rok zdobyła największy rekord nakładu i poczytności we wszystkich językach europejskich. Autorem tego dzieła jest młody pisarz niemiecki, Erich Maria Remarque, zamieszkały w Berlinie do niedawna nieznany nikomu, a dziś sławniejszy od wielu znakomitych ludzi współczesnych. Pacyfiści mówią i piszą coraz bardziej o kandydaturze jego do nagrody Nobla.

Dodać jeszcze należy, że Maxwell Anderson, znakomity autor amerykański i świetny batalista, już się zajmuje dostosowaniem powieści Remarque'a do ekranu i będzie sfilmowana przez wytwórnię Uniwersal.

Wczem właściwie tkwi tajemnica takiego rozgłosu au-

tora? Niewątpliwie w tem, że, ten czarodziej pióra, stylem prostym i jasnym opisał całą martyrologję wojny światowej, poruszył szereg zagadnień moralnych, wynikłych z tych okropności ludzkich, jakim jest huragan wojny, odczuł i zrozumiał, co jest istotą tego zła a zarazem, kto zbrodni tej jest sprawcą.

Napisał to były niemiecki szeregowiec, którego wojna wyrwała ze szkolnej ławy i pognała na front, aby innych zluzować. Był na pograniczu życia i śmierci, widział grozę i ohydę wojny w postaci mordu, pożogi, grabieży; przeraził go koszarowy kult nacjonalistyczno-wojennego bohaterstwa, doprowadzony do istotnego szału przez szowinizm niemiecki. Pod wpływem tego potwornego oszustwa, że walkę prowadzi się tylko dla dobra kultury, zrodziło się w nim groźne pytanie: po co to wszystko i w jakim celu rozbrzmiewał fałszywy hymn ludożerczy nacjonalizmu ginącej Europy.

Z tych właśnie przeżyć i rozmyślań stworzył Remarque książkę w formie opowiadań, przepojoną klasycznym wstrząsającym realizmem, która zarazem stała się głosem protestu przeciw okrucieństwom wojny. „Jakże pozbawione sensu jest wszystko, mówi autor, co kiedykolwiek zostało napisane, pomyślane, jeśli coś podobnego jest możliwe! Widocznie wszystko było skłamane i puste, jeśli kultura wielu tysięcy lat nie zdołała temu zapobiec, przelaniu tych strumieni krwi, istnieniu setek tysięcy tych więzień udręki. Dopiero lazaret pokazuje czem jest wojna“.

Na wstępie w kilku słowach Remarque uprzedza, że książka jego nie jest oskarżeniem ani też wyznaniem. „Ma tylko podjąć próbę udzielenia wieści o pokoleniu, które wojna zniszczyła nawet gdy uchodziło się przed jej granatami“.

„Na Zachodzie bez zmian“ jest niewątpliwie piękną książką, czytać ją powinien każdy, kto jest przeciwko wojnie. Wartość tę nadaje dziełu nie przypadkowy temat, lecz ten potężny wyraz psychologiczny, co to jest wojna.

„Widzę, iż popędzono jeden naród przeciw drugiemu, i że mordują się milcząc, nieświadomi, ogłupieni, posłuszni, niewinni. Widzę, iż najmędrsze mózgi świata wynajdują oręż i słowa, aby wszystko to przedłużyć i uczynić bardziej jeszcze wyrafinowanem. A wraz ze mną — pisze dalej autor — widzą to wszyscy młodzieńcy mojego pokolenia, tu i tam, na całym świecie wraz ze mną przeżywa to cała generacja. Cóż uczynią nasi ojcowie, gdy powstaniemy kiedyś, staniemy im twarzą w twarz i zażądamy obrachunku. Czego oczekują od nas, kiedy nadejdzie czas, że nie będzie wojny? Naszem zajęciem poprzez lata całe było robienie trupów, to był pierwszy zawód w naszem istnieniu“.

Nie dziw przeto, że dzieło Remarque'a wywołało niepokój w sferach militarystycznych całych Niemiec. Związek oficerów niemieckich już wydał protest przeciwko przyzna-

niu autorowi nagrody Nobla. Faszyści również postawili książkę na indeksie i zabronili wydania jej po włosku. Poczekajmy jeszcze trochę, a dowiemy się jak militaryści będą smagać biczem, aby uchronić ludy przed zarazą pacyfistyczną. „Muszą istnieć ludzie, którzy, jak wspomina Remarque, mają pożytek z wojny. Generałowie także stają się sławni przez wojnę...“

Mówią, że wojna tworzy bohaterów, rozbudza męstwo i energię narodów, wpływa na rozkwit wiedzy, literatury i sztuki. Jest to fałsz, obalony przez fakty historyczne na całej przestrzeni dziejów ludzkich. Tylko w epokach spokojnego rozwoju narodów, zjawiali się genjalni nauczyciele ludzkości, powstawały najwspanialsze dzieła sztuki, wiedzy i techniki. Ideały te tworzą szczęście i dobrobyt, a zarazem utrzymują równowagę gospodarki światowej.

Jeżeli zajrzymy do literatury rosyjskiej, to spostrzegamy, że zagadnienie wojny i jej przeżycia były opisywane przez wielu znakomitych pisarzy, jako głęboko odczuty protest, jako wyraz ogólno-ludzkiego bólu i nieszczęścia. L. Tołstoj opisał całą epopeję wojny 1812 r. w pięknej powieści „Wojna i Pokój“; W. Garszyn, na tle wojny rosyjsko-tureckiej 1877—78, skreślił kilka ładnych opowiadań, umieszczonych w książce jego p. t. „Czerwony kwiatek“; L. Andrejew pod wrażeniem wojny rosyjsko-japońskiej 1903 — 5 r. napisał wspaniały utwór „Czerwony śmiech“.

W dziesięć lat po ukończeniu wojny światowej, w literaturze wszystkich narodów pojawia się cały szereg utworów, poświęconych straszliwym dziejom rzezi ludzkiej, powstają książki, chcące wniknąć w psychologję człowieka — właściwie cywila, przyodzianego w lichy mundur żołnierski, którego wojna zniweczyła, zmarnowała. Są to utwory przeważnie pisarzy wybitnych i znanych. G. Duhamela „Żywoty męczenników“, L. Franka „Człowiek jest dobry“, H. Barbusse'a „Ogień“, J. Hasek'a „Losy dobrego wojaka Szwejka“, I. Erenburga „Rwacz“, A. Zweiga „Spór o sprawę podoficera Griszy“, P. Gibbsa „Na rozdrożu“, A. Struga „Klucz Otchłani“.

Wreszcie do skarbca powojennej literatury wnosi książkę nieznany żołnierz niemiecki, do niedawna człek bez określonego zajęcia, Erich Maria Remarque, który błyskawicznie zaimponował światu swem klasycznem arcydziełem, nad którem dziś łamie głowę krytyka.

W. Poniecki

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

W związku z komunikatem zamieszczonym w Nr. 2 „Wolnomyśliciela Polskiego” Zarząd Koła Warszawskiego P. Z. M. W. zawiadamia, że w lokalu Koła przy ul. Królewskiej Nr. 16, zostaną wygłoszone w ciągu lutego następujące odczyty:

w d. 6-tym ob. Wł. Ponieckiego pt. „Ludwik Feuerbach człowiek, myśliciel i etyk"

w d. 20-ym ob. H. Wrońskiego pt. „Giordano Bruno w 330 rocznicę śmierci męczeńskiej na stosie".

W odczycie, który wygłosił w d. 26 stycznia ob. H. Wroński na temat „Czy Myśl Wolna tylko burzy, a nic wzamian nie daje?" Zarząd Koła powiadomił swoich członków za pośrednictwem prasy codziennej.

Druga część tego odczytu (dokończenie) zostanie wygłoszona w marcu r. b.. Ścisłą datę podamy w następnym numerze

Kronika

„Malitwa piered uczeniem i malitwa pośle uczęnia".

„Słowo" wileńskie z dn. 8 października podało następujący „Program uroczystości 350-lecia uniwersytetu Stefana Batorego".

Dnia 9 października.

Godzina 11 — nabożeństwo w akademickim kościele św. Jana za wszystkich zmarłych Uniwersytetu Wileńskiego dobroczyńców, rektorów, profesorów, uczniów i pracowników.

Godzina 17 — otwarcie wystawy jubileuszowej w gmachu Uniwersyteckiej Bibljoteki publicznej.

Dnia 10 października.

Godzina 10 — pochód z Uniwersytetu do Bazylik Wileńskiej.

Godzina 10.15 — nabożeństwo w Bazylice.

Godzina 12 — uroczystość jubileuszowa w akademickim kościele św. Jana. przemówienie JM. rektora i przemówienia delegatów.

Dnia 11 października.

Godzina 11 — nabożeństwo z powodu rozpoczęcia roku ak. 1929 — 30 w akademickim kościele św. Jana.

Godzina 12 — inauguracja roku ak. 1929 — 30, na którą się złożą: Gaude Mater Polonia — wykona chór akademicki. Sprawozdanie i przemówienie JM. rektora. Wykład inauguracyjny p. t. „Księcia kuratora Czartoryskiego troski o język i literaturę polską" wygłosi prof. dr. Stanisław Pigoń.

Tym, kogo ten nadmiar uroczystych nabożeństw mógłby w tym wypadku dziwić, pozwalamy sobie przypomnieć, że chodzi tu o uniwersytet który był ongiś uniwersytetem Jezuickim, założonym przez Skargę. Stąd właśnie płyną one piękne tradycje dewocyjne. Maluczko, a akademicka młodzież wileńska wyruszy tłumnie najbliższej nocy z murów, w których wykładali obaj Śniadeccy i Lelewel, a wychowali się Mickiewicz i Słowacki na ulicę Niemiecką i Zawalną aby zburzyć plugawe zbory: luterski i kalwiński, jak to miewało miejsce w XVII wieku. I dziwić się potem, że mamy geologów (znamy takiego), którzy utrzymują, że bez dogmatu o św. trójcy nie mogą pracować naukowo. Ergo: „Gaude Mater Polonia!" (Raduj się matko — Polsko!).

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.